

Dawid Wildstein: Zagłada Żydów? Nie – Zagłada Żydów i Polaków.

W jaki sposób przeciwstawić się postępującej fali relatywizacji zbrodni niemieckich, narastającej, modernistycznej pogardzie dla zacofanych prymitywów ze wschodu?



Powstaje pytanie w jaki sposób przeciwstawić się tej postępującej fali relatywizacji zbrodni niemieckich, narastającej, modernistycznej pogardzie dla zacofanych prymitywów ze wschodu? Wydaje się, że jest tylko jedna droga. Należy spleść w dyskursie publicznym dwie ofiary ludobójstwa niemieckiego – Polaków i Żydów. Należy powiedzieć – to była wspólna Zagłada. Sprowadzona przez konkretny naród – Niemców. A jednocześnie nie zapominać, że Żydów dotknęła ona w sposób mocniejszy.

To co piszę, piszę wyłącznie w swoim imieniu.

Niedawno wyemitowano niemiecki film "Nasze matki, nasi ojcowie" w polskiej telewizji publicznej. Jeśli spojrzeć na to dzieło jako na wycinek szerszego procesu postępującego w Europie, film ten staje się ciekawym przyczynkiem do opowieści o tym jak dziś wygląda pamięć o Zagładzie sprowadzonej przez Niemcy na Żydów. Więcej – staje się argumentem za tym, by przestać mówić tylko o Zagładzie żydowskiej – ale zacząć opowiadać o Zagładzie tak polskiej jak i żydowskiej.

Może więc wpierw garść oczywistości – nazizm był wytworem niemieckim. Oczywiście odsłaniał pewną potencjalność tkwiącą w nowoczesnych społeczeństwach i ich sposobach organizacji władzy. Ale tylko w Niemczech nabrał on tak wyrazistego i *tak zbrodniczego* wyrazu. To niemiecka pogarda dla kultury żydowskiej, postrzeganie jej jako elementu koniecznego do zniszczenia, aby postęp mógł ruszyć z całym impetem (myśl obecna tak u Marksa jak i Nietzschego), pogarda dla starego testamentu, tej religii brudnych, śmierdzących pastuchów (modernizm chrześcijański w wydaniu guru międzywojnia niemieckiego Harnacka), w końcu, niemiecki resentyment ujawniony po pierwszej wojnie światowej, niemieckie zapóźnienie w wyścigu mocarstw XIX wieku przy ich nieprawdopodobnej potędze, ta niemiecka młodość i radykalność, stały u źródła krematoriów i obozów zagłady. W końcu – to niemiecka pogarda dla dzikusów ze wschodu, dla prymitywnych nacji mieszkających *daleko* za Odrą – stał za niemiecką koncepcją lebensraum i powolnej eksterminacji Polaków.

Kolejna oczywistość – Niemcy dążą dziś do rozmycia odpowiedzialności za swe zbrodnie. Ale nie robią tego w sposób prymitywny. Nie usiłuje się negować skali zbrodni. Wręcz odwrotnie. Ekspozowanie koszmaru żydowskiego staje się sposobem, w jaki zakrywa się zbrodnie popełnione na innych narodach, szczególnie Polakach. No bo w końcu Polacy też mordowali Żydów. Właściwie są nawet gorsi – w końcu Żydów mordowały wojska niemieckie, a nie, jak w wypadku Polski – zwykli tubylcy, przeciętni obywatele. W tej mieszance człowiek właściwie zapomina, że Polacy *też* poddani byli agresji niemieckiej. Stają się raczej jej sojusznikami

I w końcu ostatnia oczywistość – w tym „lansowaniu” niemieckiej polityki historycznej najbardziej opłaczalne okazują się narzędzia lewicowej ideologii. Bo one, w swej konsekwencji, pozwalają Niemcom rozmyć swoją odpowiedzialność nawet za zbrodnie dokonane na Żydach. Dekonstrukcja prawdy historycznej czy koncepcji narodu, wykorzystywanie określenia nazizm czy faszyzm jako pałki służącej okładaniu każdego kto myśli inaczej niż lewica, w końcu – ciągle powtarzane stwierdzenia o „pustce” Szoa, o niedefiniowalności i przerwaniu jakim jest Holocaust, (*choć być może w warstwie intelektualnej tworzące ciekawe systemy refleksji filozoficznej*), przełożone na wymiar praktyki, skutkują tym samym – okazuje się, że ciężko mówić właściwie o jednym winnym, o historycznej prawdzie. Zagłada staje się raczej pustym pojęciem, tak jak i naziści, którym można określać kogokolwiek, kto akurat podpadł lewicowym salonom.

W tej opowieści, sama Zagłada przestaje być konkretnym wydarzeniem (w którym, przypomnijmy – konkretni Niemcy wymordowali konkretnych Żydów), a staje się chorobą duszy, którą postępowe i

europäische Niemcy już dawno odrzuciły, ale która nadal trawi bardziej prymitywne społeczeństwa. W tym na przykład polskie. Okazuje się, że okrucieństwo Zagłady, którą na Żydów sprowadzili Niemcy, jest najlepszym argumentem za tym, żeby to Niemcy przejęli dziś rolę wzorca i mentora dla „zacofanych” narodów Europy Wschodniej.

Ewolucja sposobu określania przyczyn koszmarów drugiej wojny światowej i odpowiedzialności za nie, musi przyprawiać o dreszcze każdego, kto posiada choć odrobinę zdrowego rozsądku i zmysł etyczny. Tezy, które jeszcze kilka lat temu wydawały się wymysłem garstki rozhisteryzowanych, prawicowych oszołomów wieszczących wszędzie upadek, dziś są pełnoprawnym elementem debaty publicznej – co gorsza – nie tylko u nas, ale i na zachodzie. „Nie tylko Niemcy są odpowiedzialni za Zagładę”, „naziści byli rodzajem międzynarodówki”, „na całą Europę spada brzemień winy za Holocaust”, bądź, w wersji już wyjątkowo prymitywnej – „jak to tubylcy pomagali nazistom mordować Żydów” to już prawie, że trwałe elementy świadomości historycznej Europy. Problem jaki z tej sytuacji wypływa nie dotyczy tylko elementarnej uczciwości w opisie faktów, czy w przyporządkowywaniu winy tym, którzy za zbrodnie są realnie odpowiedzialni. Można już postawić mocniejsze tezy. Po pierwsze – pamięć o Zagładzie i koszmarze drugiej wojny światowej (wraz z oceną tego wydarzenia) jest elementem centralnym naszej cywilizacji, reakcją na gwałt popełniony przez niemiecki modernizm i postępowe rewolucje na jej trwającej całej wieki tradycję. Dlatego zapomnienie o tej hekatombie jest także zniszczeniem jednego z fundamentów naszego świata, jest przywołaniem z powrotem ukrytych demonów, jest rozsądzeniem dotychczasowej aksjologii określającej wyjątkowość cywilizacji. Po drugie – i jest to naturalna konsekwencja tezy pierwszej – pod innymi szatami słownymi, pod ubraniami, które są dopasowane do naszych czasów, które nie denerwują młodego i inteligentnego studencika,

wraca ta sama pogarda, te same sentymenty, które kiedyś stanęły za niemieckim pochodem przez całą Europę. Wraca modernistyczna pogarda dla podejrzanych tubylców, do dziwnych, wciąż zajmujących się jakimiś tradycyjnymi gusłami, stworzeń, zapewne wciąż przepojonych antysemityzmem, z którego dzielni Niemcy dawno wyrosli. Wraca chęć ostatecznego ucywilizowania zacofanych dzikusów za wschodu. I jest to, co bardzo istotne, wciąż podsycane przed wąską kastę modernistycznych dzikusów, którzy z chęcią, wraz z postępem niemieckim, gotowi są cywilizować swoich rodaków – tubylców. W prasie niemieckiej już dość często pojawiają się teksty wzywające Niemców do pomagania narodom Europy wschodniej w rozprawieniu się z mrokami swej przeszłości.

Powstaje pytanie w jaki sposób przeciwstawić się tej postępującej fali relatywizacji zbrodni niemieckich, narastającej, modernistycznej pogardzie dla zacofanych prymitywów ze wschodu? Wydaje się, że jest tylko jedna droga. Należy spleść w dyskursie publicznym dwie ofiary ludobójstwa niemieckiego – Polaków i Żydów. Należy powiedzieć – to była wspólna Zagłada. Sprowadzona przez konkretny naród – Niemców. A jednocześnie nie zapominać, że Żydów dotknęła ona w sposób mocniejszy. Że Holocaust był tylko żydowski. Że krematoria i obozy zagłady były przeznaczone głównie dla Żydów. Że to Żydów pierwszych przeznaczono do całkowitej eksterminacji. Że to im tworzono getta śmierci. Ale jednocześnie należy, właśnie przy tej okazji, powtarzać – kolejnym narodem przeznaczonym do Zagłady byli Polacy. I ona też ich dotknęła. Akcja AB, rzeź Woli, masowe groby – zwłaszcza jeden – którym stała się nasza stolica – powinny wciąż być przypominane w dyskursie, wraz z opowieścią o koszmarze zbrodni dokonanych na Żydach (notabene w znacznej części – polskich obywateli). Powinniśmy w ten sposób raz na zawsze zatkać gęby tym, którzy są dziś tak skorzy do rozprawiania o międzynarodówkach nazistowskich.

Zapewne znaczna część osób przestanie czytać ten tekst w tym momencie. Bądź zatrząsą się z oburzenia, że ktoś chce odebrać cierpienie Żydom, bądź pogardliwie spluną na, ich zdaniem, obrzydliwą próbę pomniejszania cierpienia Polaków. Jest to zresztą pewna socjologiczna, bardzo ponura zależność. Ofiary bardzo często zaczynają walczyć same ze sobą i zagarniać pamięć o zbrodniach dokonanych przez oprawcę, bojąc się, że w opowieści, w której wymienione będzie całe spektrum zbrodni, o nich się zapomni. Z tej „rywalizacji ofiar” oczywiście najczęściej korzystają oprawcy, przeciwstawiając jedną pamięć drugiej. I to właśnie ma miejsce w wypadku pamięci o koszmarach drugiej wojny światowej. Tymczasem sprawa jest prosta. Elementarna wiedza historyczna i szacunek dla prawdy każe oddać Żydom pierwsze miejsce wśród narodów dotkniętych koszmarem spowodowanym przez Niemców. Ale ta sama wiedza i prawda nie pozwala nam zapominać o potworności losów Polaków. I o ile część Żydów może się martwić, że mówienie o wspólnej Zagładzie umniejsza ich cierpienie, o tyle muszą zrozumieć, że dziś zagrożeniem nie jest polskie dążenie do relatywizowania żydowskiego cierpienia, ale próba zniszczenia pamięci o polskiej zagładzie. I muszą zrozumieć, jak już zostało przedstawione powyżej, że droga do zniszczenia pamięci o żydowskim Holocauście wiedzie przez morderstwo na pamięci o polskich cierpieniach. Jak zwykle przenikliwie Magdalena Gawin opisała to jednym zdaniem – nienawiść do Żydów od lat wiedzie poprzez nienawiść do Polski. Warto by lewicowi Żydzi wydrukowali sobie to zdanie i powiesili nad łóżkiem, by zasypiając, wpatrywali się w nie odpowiednio długo.

Niedawno pewien publicysta, skądinąd skrajnie lewicowy, opisywał, jak chodził po cmentarzu żydowskim w Warszawie. Wśród potłuczonych macew widział puszki po piwie, puste butelki wódki, zużyte podpaski.

Od czasu do czasu spotykał pary, oddające się miłości na nagrobku jakiegoś cadyka. Choć na pewno nie było to intencją opowiadającego, pomyślałem, że ciężko o lepszy obraz konsekwencji zwycięstwa opowieści o „międzynarodówce nazistów” i „złych, polskich tubylcach”. Jeśli zwycięży nowy, niemiecki rewizjonizm, to pośród pogruchotanych macew i krzyży, wśród zniszczonej pamięci o prawdzie drugiej wojnie światowej, spotkamy co najwyżej pusta flaszkę bądź kopulującą parę. Ale o tym gruzowisku i śmietniku nikt już nie będzie chciał pamiętać, a tym bardziej je odwiedzać. I będzie to także swoisty koniec cywilizacji zachodniej. Cywilizacji, która nie tylko nie potrafiła zapobiec koszmarowi drugiej wojny, ale nawet nie potrafiła o nim pamiętać. W tym gruzowisku pogrzebana zostanie tak polska jak i żydowska historia. Dlatego jako obywatel polski, który podziwia i szanuje żydowskie dziedzictwo, tak długo współtworzące naszą tradycję, proszę – mówmy wspólnie, mówmy głośno – o żydowskiej i polskiej zagładzie.

Dawid Wildstein

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 6 (88)/2013